

Opcje strategiczne dla Polski – jak się pozycjonować?



JAN MARIA SZOMBURG

Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową

Dokonując transformacji ustrojowej, przyjęliśmy nową, zachodnią ramę rozwojową, opartą na mechanizmach wolnorynkowych. Teraz, ze względu na wielowymiarowy kryzys w ramach obszaru polityczno-gospodarczej dominacji Zachodu, również i my doświadczamy szeregu perturbacji. Polska, już jako dobrze wrośnięta część tego organizmu, tym razem znajduje się na rozdrożu wspólnie ze swoimi strategicznymi partnerami. Czy uda nam się przełamać ten dojmujący impas i jaką rolę w tym zakresie moglibyśmy pełnić? Gdzie ulokowany jest nasz strategiczny interes rozwojowy?

Polska przez stulecia nie miała łatwo – na geopolitycznej mapie zawsze między Rosją a Niemcami, ale i też między imperium Habsburgów a wojującą Szwecją, praktycznie bez przerwy uwikłana w rozgrywki otaczających ją wielkich mocarstw. Odzyskanie podmiotowości w 1989 r. umożliwiło nam jednak wielką zmianę – porównywalną do tej, która dokonała się za czasów Mieszka I i Bolesława Chrobrego, kiedy obraliśmy kurs na strategiczną integrację z Zachodem. Kluczowe okazały się tu dwa kamienie milowe – wejście do NATO w 1999 r. i akcesja do Unii Europejskiej w 2004 r. Tak jednoznaczne obranie tego kierunku (oraz powszechny społeczny i polityczny konsensus co do takiej decyzji) pozwoliło stworzyć nową zasadniczą ramę rozwojową dla Polski – przestrzeń dla ekonomicznego wzrostu. Rękojmnią była tu fundamentalna obietnica pozostania

Sama zmiana systemowych uwarunkowań, choć niezaprzeczalnie konieczna, nie dałaby tak niesamowitych efektów. Ważny okazał się tu ogromny głód sukcesu i wielki, indywidualny wysiłek Polek i Polaków – wzmożona edukacja i podnoszenie własnych kompetencji oraz ciężka praca (często do granic wytrzymałości).

integralną częścią międzynarodowego porządku gospodarczego. Ta dawała inwestorom (zarówno zagranicznym, jak i krajowym) gwarancję niezmienności zasadniczych reguł gry w długofalowej perspektywie, co zachęcało do strategicznego lokowania kapitału. Nowy, stabilny i efektywny rynkowy ład, ale też dostęp do ogromnych rynków zbytu bogatego, zachodniego świata otworzyły nam praktycznie nieograniczone możliwości rozwojowe.

Zachodni obszar polityczno-gospodarczy przechodzi obecnie poważny kryzys. Choćbyśmy sami – jako kraj – byli najzdrowszym ekonomicznie organem, to jeśli organizm (UE, ale i szerzej – Zachód), którego jesteśmy integralną częścią, znajduje się w poważnych tarapatkach i coraz bardziej niedomaga, oferując z roku na rok mniejsze szanse wzrostu, to i dla nas nie będzie zadowalających perspektyw.

Sama zmiana systemowych uwarunkowań, choć niezaprzeczalnie konieczna, nie dałaby jednak tak niesamowitych efektów, jakie udało nam się ostatecznie osiągnąć – jako kraj dotychczas biedny i doświadczony historią dołączyliśmy bowiem do elitarnego „klubu” państw rozwiniętych. Ważny okazał się tu ogromny głód sukcesu i wielki, indywidualny wysiłek Polek i Polaków – wzmożona edukacja i podnoszenie własnych kompetencji oraz ciężka praca (często do granic wytrzymałości), w tym podejmowanie działań na własny rachunek poprzez tworzenie małych, średnich i wreszcie dużych przedsiębiorstw. W wyniku dynamicznego rozkwitu prywatnej inicjatywy gospodarczej, ale i przyjmowaniu wielu zagranicznych inwestycji na masową skalę, systematycznie „przepinaliśmy” zasoby ludzkie z nieefektywnych procesów i bierności w organizmy efektywne ekonomicznie i aktywne. To natomiast ostatecznie poskutkowało spadkiem bezrobocia i wzrostem wynagrodzeń (chyba dwóch największych bolączek początkowego okresu transformacji). Nie byłoby to możliwe bez masowego inwestowania społeczeństwa w edukację – były okresy kiedy aż 50% osób z danych roczników wybierało pójście na studia. Ta wielka

podaż głodnych sukcesu, utalentowanych i wyedukowanych młodych osób przyciągnęła kapitał – i to zarówno ten zewnętrzny, jak i wewnętrzny. Dziś jesteśmy już zupełnie innym krajem niż 35 lat temu, kiedy stawaliśmy u progu transformacji. Ale i świat bardzo się zmienił. Czy jesteśmy tego świadomi i co oznaczają dla nas nowe wyzwania?

Zachodnia rama rozwojowa w przebudowie

Głębokim przeobrażeniom ulega właśnie zasadnicza rama rozwojowa Zachodu, której zdecydowaliśmy się zawierzyć naszą przyszłość, konsekwentnie wrastając w struktury liberalno-demokratycznego świata. Zachodni obszar polityczno-gospodarczy przechodzi obecnie poważny kryzys, a wraz z nim słabnie potencjał naszego sojuszu cywilizacyjno-gospodarczo-obronnego. Nie da się nie zauważyć, że również wewnętrznie (w samym świecie Zachodu) doświadczamy poważnych pęknięć (siły odśrodkowe).

Relatywny spadek jakości życia i pogorszenie poczucia bezpieczeństwa licznych grup społecznych w Stanach Zjednoczonych, Niemczech, Francji czy Wielkiej Brytanii są przyczynami masowej frustracji. Coraz częściej skutkuje ona wyborem przywódców politycznych obiecujących powrót do „czasów świetności”, promujących stawianie własnego kraju na pierwszym miejscu kosztem międzynarodowych relacji. Wypowiedzi w stylu: „to reszta świata jest winna naszej niedoli, bo żyje naszym kosztem, więc musimy postawić jej zapórę” trafiają na podatny grunt. Zamiast wzmacniania idei jednej globalnej wioski (jak do niedawna miało to miejsce), rosą podziały zarówno wewnątrz

Zachodu, jak i względem pozostałych państw. Na wielu płaszczyznach wyostrzają się różnice, nomenklatura sojusznik-przeciwnik wybrzmiewa coraz bardziej, a neutralność polityczna przestaje być obowiązującym dogmatem. To natomiast przyczynia się do podejmowania nieoptymalnych decyzji ekonomicznych. Podejście rynkowe zamienia się w wojnę celną i konkurs na gospodarcze dotacje na zasadzie „kto da więcej swoim”, co w następstwie obniża konkurencyjność całego systemu. Taką grę wygrywają zresztą ci, którzy mają najgłębsze kieszenie, co stawia Polskę na przegranej pozycji. Zresztą choćbyśmy sami – jako kraj – byli najzdrowszym ekonomicznie organem, to jeśli organizm (UE, ale i szerzej – Zachód), którego jesteśmy integralną częścią, znajduje się w poważnych tarapatkach i coraz bardziej niedomaga, oferując z roku na rok mniejsze szanse wzrostu, to i dla nas nie będzie zadowalających perspektyw.

Zmianie ulegają wewnętrzne potencjały Polski. Przed wszystkim wyczerpuje się paliwo, które napędzało nasz wzrost właściwie od samego początku transformacji: dokonaliśmy już konwergencji – dostosowania do ładu instytucjonalnego Zachodu, nie dysponujemy też porównywalnym zasobem młodych ludzi, a oczekiwania płacowe oraz koszty energii radykalnie wzrosły.

Na te uwarunkowania trzeba jeszcze nałożyć przetaczające się przez cały świat strukturalne megatrendy. Po pierwsze, przechodzenie na gospodarkę zeroemisyjną, czyli zmiana reguł gospodarczej gry w kierunku uwzględnienia całości kosztów oddziaływania na klimat i środowisko. Po drugie, wzrost znaczenia

cyfryzacji i nowoczesnych technologii we wszystkich dziedzinach ekonomii. Doświadczamy także, idącej za tym zjawiskiem, silnej koncentracji o charakterze *de facto* monopolistycznym – wykładniczego rozwoju korporacji technologicznych, tzw. big techów. Po trzecie, wielkie przesilenie demograficzne, a więc strukturalna zmiana świata, którego populacja w ostatnich stuleciach cały czas dynamicznie przyrastała, w stronę stopniowego wygaszenia i wreszcie odwrócenia się tego zjawiska, które – działając w dokładnie przeciwnym kierunku – dopiero zacznie się rozpędzać i przybierać na sile.

Koniec dotychczasowego paliwa wzrostu

Kurczenie się potencjału demograficznego jest odczuwalne w sposób szczególnie w regionie Europy Środkowej i Wschodniej, również w Polsce. To jednak nie jedyny nasz dotychczasowy, wewnętrzny atut, który się wyczerpuje. Przede wszystkim dokonaliśmy już konwergencji – dostosowania do ładu instytucjonalnego Zachodu, a w ostatnich dekadach wysiłki w tym zakresie stanowiły istotny element wzrostu. Ponadto masa młodych, dobrze wykształconych kadr, z którymi przekraczaliśmy próg wolnorynkowego świata, w międzyczasie się zestarzała (jest teraz w średnim wieku), a następców, z racji na potężny niż demograficzny, będzie drastycznie mało. Co więcej, na starcie bazowaliśmy na niewysokich oczekiwaniach płacowych i generalnie niskich kosztach pracy – dziś wymagania pracowników są znacznie wyższe. Rozwiązaniem na oba powyższe problemy mogłaby być imigracja, oczywiście mądrze przeprowadzona, tak by przyciągnąć utalentowane i chcące pracować osoby, ale też systemowo zagwarantować ich

społeczną integrację i przez to uniknąć błędów, które popełniły w tej sferze kraje Zachodu (skazując się na gettyzacji i silne wewnętrzne podziały). Do wymienionych problemów dochodzi jeszcze wyzwanie rosnących kosztów energii (skończyła się era jej taniej dostępności w Polsce), co szczególnie uderza w działalność przemysłową.

Nasze mocne strony

Mimo erodującego liczbowo potencjału kadrowego Polski, wciąż jest w nas jeszcze trochę tzw. *winning spirit* – wewnętrznej motywacji do podjęcia znacznego wysiłku po to, aby coś osiągnąć. Jest to potrzebne zarówno dla rozwoju rodzimych przedsiębiorstw, jak i zyskania pozycji cenionych kadr dla międzynarodowych korporacji, które stawiają na państwa odznaczające się najwyższym współczynnikiem produktywności do ponoszonych kosztów. Jako społeczeństwo jesteśmy też generalnie dość otwarci na nowinki cyfrowe. Szybko podłapujemy nowe rozwiązania technologiczne i stosujemy je w codziennym życiu (np. płatności mobilne). To pozwala nam często osiągać wyższą efektywność działania niż trochę bardziej konserwatywne w tym aspekcie społeczeństwa (np. społeczeństwo niemieckie). Wymieniając atuty naszego kraju, nie sposób nie wspomnieć o wysokiej atrakcyjności osiedleńczej. Polska ma dziś w miarę nową infrastrukturę, która – szczególnie na osobach po raz pierwszy odwiedzających nasz kraj – robi zaskakujące wrażenie, stosunkowo sprawne instytucje, w tym – na tle innych krajów Europy – ochronę zdrowia i jej dostępność na dobrym poziomie, relatywnie wysoki stopień bezpieczeństwa, wciąż niższe koszty życia niż na Zachodzie czy wreszcie kompatybilność komunikacyjną

(polskie społeczeństwo dość dobrze włada językiem angielskim).

Opcje strategiczne dla Polski

Mimo zmierzania w kierunku wielobiegunowego świata, z pewnością kluczowe jest dla nas zdrowie organizmu, którego jesteśmy integralną częścią – przede wszystkim Unii Europejskiej, ale i szerzej – Zachodu. Funkcjonowanie jako pojedynczy organ (powrót do bycia samotną wyspą między nieporównywalnie większymi i silniejszymi: Zachodem i Wschodem) zawsze kończył się dla nas tragicznie i nic nie wskazuje, by tym razem miało być inaczej. Nasze przetrwanie i rozwój zależą od zdolności budowania większych sojuszy, a żaden – oprócz tego, którego część obecnie stanowimy – nie jest dla nas realnie dostępny. Nie wymienimy pogłębionych relacji w ramach Unii Europejskiej na więzi z Chinami czy Indiami – te są od nas oddalone i nie mają ani globalnie, ani w tej strefie świata aż takich sił oddziaływania. Reprezentują też inną tożsamość (przynależność do odmiennego kręgu kulturowego) i, mimo przyjaznych deklaracji dyplomatycznych, gdy przyjdzie co do czego, biorąc wszystkie powyższe argumenty pod uwagę, mogą nie być aż tak skore do jednoznacznego trwania po naszej stronie. Nie znaczy to oczywiście, że nie należy budować solidnych relacji handlowych i rozwijać współpracy z partnerami spoza kręgu państw zachodnich. Nie powinniśmy się jednak łączyć, że możemy odwrócić się plecami do UE, bo na co dzień drażnią nas jej wady, a w zamian budować alternatywne sojusze strategiczne z państwami spoza naszej sfery wpływów. Być może byłoby to w naszym zasięgu, gdybyśmy sąsiadowali z krajami Trzeciego Świata, a Chiny pełniłyby rolę jedyne globalnego hegemonu

z 40% globalnego PKB. Tak jak to miało swego czasu miejsce w przypadku Korei Południowej czy Tajwanu, wspieranych przez Stany Zjednoczone.

Musimy więc zarówno dbać o własne potencjały, jak i aktywnie dążyć do reformowania Unii Europejskiej w stronę podniesienia jej konkurencyjności – pokazać, że Polska może być liderem tego procesu dla całej UE. Społeczeństwa wszystkich krajów Unii oczekują tego teraz od swoich rządów – zatem pokażmy im tę drogę. Na arenie europejskich idei powinien znajdować się nie tylko raport Mario Draghiego, ale też konkurencyjny, polski raport, wskazujący kierunek dla całej UE. Może taki, który w większym stopniu odwołałby się

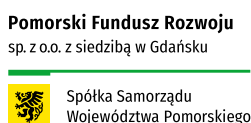
Jedyną szansę na nasze przetrwanie, ale i rozwój możliwe są w ramach większego sojuszu, a żaden – oprócz unijnego – nie jest dla nas realnie dostępny. Nie wymienimy pogłębionych relacji w ramach Unii Europejskiej na więzi z Chinami czy Indiami – te są od nas oddalone i nie mają aż takich sił oddziaływania. Mimo przyjaznych deklaracji dyplomatycznych, gdy przyjdzie co do czego, mogą nie być aż tak skore do jednoznacznego trwania po naszej stronie.

do odnowy mechanizmów rynkowych, których przez ostatnie dekady byliśmy tak wielkim beneficjentem i na własnej skórze odczuliśmy, jak ogromne szanse rozwojowe i dobrobyt nam dały. ■

O AUTORZE

Jan Maria Szomburg – od grudnia 2020 r. Prezes Zarządu Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Z IBnGR związany od 2005 r., gdzie pełnił funkcję Wiceprezesa Zarządu (2011-2020), Dyrektora Centrum Strategii Energetycznych (2011-2016), a wcześniej pracownika naukowego w obszarze badawczym „Przedsiębiorstwa i Innowacje”. Absolwent Wydziału Zarządzania Uniwersytetu Gdańskiego.

Partnerzy



Partnerzy numeru

